

KUJAWSKO-POMORSKIE: MILION MOŻLIWOŚCI

Kujawsko-pomorskie to kraina pomysłów: kurorty uzdrowiskowe takie jak Ciechocinek czy Inowrocław, miasta z nietuzinkową architekturą i ciekawą przeszłością, do których należą: Bydgoszcz, Toruń, Golub-Dobrzyń a także Brodnica i Grudziądz oraz zielone Bory Tucholskie i mnóstwo jezior. To tylko niektóre atrakcje, jakie proponuje region. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dla miłośników kultury – szereg festiwali o każdej porze roku. Od filmowych poprzez muzyczne aż po regionalne i ludowe. Dla odkrywców historii – pozostałości fortec krzyżackich, ślady pracowitych mennonitów i dawnych Łużyczan z Biskupina. Z kolei dla cierpiących na nadmiar energii – szlaki wodne, rowerowe i piesze. Długo można by tak wymieniać, ponieważ możliwości jest mnóstwo. To wszystko w połączeniu z bardzo korzystnym położeniem geograficznym sprawia, że kujawsko-pomorskie jest zawsze po drodze i każdy, kto zawita w te okolice, wie, że nie można ich ominąć obojętnie.

Dlaczego tak jest? To kolejna tajemnica regionu. Żeby ją poznać, trzeba tu po prostu przyjechać.

PAMIĘTAM POWÓDŹ

A: Takim łamiącym głosem czytałem listę obszarów, które według specjalistów są zagrożone. Nikt nie chciał w to wierzyć.

B: We Wrocławiu ona wchodziła po woli, wlewała się. Tam mobilizacja była nieprawdopodobna. Każdy chciał sypać te worki, pomagać, wozić, coś dać jeść, komuś dać pić.

C: Pamiętam, jak szedłem ulicą Kowalską, po asfalcie, brodząc do połowy uda w wodach powodzi a przede mną nad asfaltem przepłynęła ławica ryb. I to było coś zupełnie surrealistycznego, taki Salvador Dali, na Kowalach.

D: Ja przejeżdżałem przez most, ten koło Muzeum Narodowego i Urzędu Wojewódzkiego. Tam było wyraźnie widać, jak ta woda praktycznie już chlapiąc wylewa się przez te brzegi wymurowane. I pomyślałem, że ja rzeczywiście nigdy w życiu czegoś takiego wcześniej nie widziałem i ta rzeka robiła takie groźne wrażenie. Ona, ta woda była brudna, taka błotnista, i niosła ze sobą takie różne rzeczy. I pomyślałem, że może rzeczywiście coś jest na rzeczy i trzeba się trochę bardziej tą powodzią przejąć niż my to robiliśmy przez te kilka dni poprzedzających zalanie Wrocławia. To był zresztą taki wzruszający moment, jak się płynęło łodzią przez ulicę Traugutta i widziało, jak z okien ludzie powiewają czerwonymi różnymi, no, szmatami, krótko mówiąc, bo przecież to nie były żadne chorągiewki. Bo tam był taki kod, że biała... czerwona to była ewakuacja a biała pomoc...tak, a biała to chyba potrzeba pomocy a czerwona to ewakuacja i widzieliśmy z kilku okien, jak rzeczywiście starsi ludzie powiewali jakimiś czerwonymi koszulami swoimi, no bo już kończyło im się jedzenie, nie mieli jak wyjść, byli do tego nieprzygotowani. Byli rzeczywiście przerażeni. To było no... dość takie, powiedziałbym, łapiące za serce.

A: Karłowice, piękna pogoda, śpiewające ptaki, lato w pełni a tuż za nasypem kolejowym woda stojąca, prawda, i ten smród charakterystyczny, który potem nam towarzyszył tygodniami, bo ludzie zaczęli wyrzucać z domu wszystkie te sprzęty swoje domowe, które gniły, które wydzielaly tą niesamowitą woń charakterystyczną właśnie dla powodzi.

Powódź była jednym z takich już ostatnich akcentów, który ostatecznie zbudował tożsamość Wrocławia. Sądzę, że właśnie ta walka o swoje miasto, walka z żywiołem, próby ocalenia swoich domów, swoich ulic, dzielnic przed żywiołem, że spowodowały, że wrocławianie ostatecznie już poczuli się u siebie i zakończył się proces budowy tożsamości mieszkańców naszego miasta.